29 X

Światowy Dzień
Chorego na Łuszczycę

ORGANIZATORZY i PARTNERZY

UNIA Stowarzyszeń CHORYCH na ŁUSZCZYCĘ i ŁZS

KARPENO

Przy współpracy z:

Dziennikarski Klub Promocji Zdrowia
Stowarzyszenie

luszczyca.edu.pl

Dagmara Samselska
Unia Stowarzyszeń Chorych na Łuszczycę i ŁZS

Szanowni Państwo!

Folder, który Państwo otrzymali, powstał z okazji Światowego Dnia Chorego na Łuszczycę, który przypada na 29 października i jest obchodzony w tym samym czasie na całym świecie. We wszystkich krajach zainspirowanych działaniami IFPA odbywają się lokalne aktywności o charakterze edukacyjnym, kampanie świadomościowe, spotkania i prelekcje ukazujące życie pacjentów z tym schorzeniem, a także wspierające ich w drodze po adekwatną terapię. Ten symboliczny dzień przypomina nam wszystkim o tym, jak trudną chorobą jest łuszczyca, a pacjentom daje sygnał, że nie są ze swoimi problemami sami.

Mam przyjemność zaprosić Państwa do zapoznania się z czterema historiami pacjentów, ujętymi w opracowania autorstwa czterech wspaniałych dziennikarek medycznych. Folder z żywymi historiami chorych na łuszczycę powstał z myślą o samych chorych, ich rodzinach, bliskich i przyjaciołach, ale także o osobach, które o łuszczycy wiedzą niewiele i dzięki publikacji dowiedzą się, że wsparcie społeczne i akceptacja chorych na łuszczycę jest szalenie ważna. Powstał po to, by pokazać, że choroba nie jest piętnem, a jedną ze składowych życia. Historie zostały uzupełnione o fotografie naszych bohaterów – są nimi dwie kobiety i dwóch mężczyzn, którzy mają za sobą spory bagaż doświadczeń z chorobą. Postanowili podzielić się ze światem swoimi przeżyciami; losami, których bieg niewątpliwie odmieniło pojawienie się łuszczycy. Dla dobra społeczności osób dotkniętych łuszczycą postanowili dać się poznać. Dla innych, którzy są na początku swojej choroby lub czują tylko ograniczenia, ból, strach i brak nadziei. Nasi bohaterowie mają za sobą różne fazy nasilenia choroby, różne przeżycia, smutne doświadczenia związane z leczeniem czy przejawy stygmatyzacji.

Mam nadzieję, że to krótkie, lecz treściwe opracowanie będzie krokiem milowym w codziennej pracy nad poprawą świadomości społecznej na temat łuszczycy w Polsce. Wiele już w tym zakresie zrobiono – szczególnie dzięki aktywnościom środowisk pacjenckich – jednak wiele pracy wciąż jeszcze przed nami. Tegoroczne działania informacyjne prowadzone przez Unię Stowarzyszeń Chorych na Łuszczycę i ŁZS skupione są pod hasłem „ODKRYJ, POZNAJ, ZAAKCEPTUJ" i mają na celu przybliżyć społeczeństwu łuszczycę i sytuację pacjentów, obalić stereotypy i mity, a przede wszystkim – dać nadzieję na lepsze jutro. Osobiście liczę na to, że dla pacjentów będzie ono oznaczało realne zmiany systemowe, dzięki którym będą dobrze ukierunkowani w terapii – tak, aby skutecznie kontrolować chorobę i normalnie funkcjonować.

Dagmara Samselska

Prof. dr hab. n. med. Joanna Maj – KONSULTANT KRAJOWY

W DZIEDZINIE DERMATOLOGII I WENEROLOGII

Katedra i Klinika Dermatologii, Wenerologii i Alergologii Uniwersytetu Medycznego im. Piastów Śląskich we Wrocławiu

ŁUSZCZYCA CHOROBĄ NIE TYLKO SKÓRY

Zbliża się kolejny Dzień Chorego na Łuszczycę. Z tej okazji warto przypomnieć opinii publicznej, a także lekarzom innych niż dermatologia specjalności, o najistotniejszych problemach tej ponadmilionowej grupy chorych.

Nie wszyscy zdają sobie sprawę z faktu, że choroby skóry stanowią szczególną grupę schorzeń, które bardzo często negatywnie wpływają na jakość życia pacjentów oraz ich rodzin. Z jednej strony – z powodu świądu i bólu – nawrotowe zmiany skórne wymagające stałego leczenia są niezwykle uciążliwe dla pacjentów, z drugiej strony widoczne zmiany skórne, często traktowane przez otoczenie jako zakaźne, utrudniają relacje społeczne, stając się przyczyną cierpienia psychicznego i często depresji. Niezależnie od postaci łuszczycy, jakość życia pacjentów jest znamiennie obniżona. Z przeprowadzonych badań wynika, że u dorosłych łuszczyca powoduje obniżenie jakości życia – zarówno w aspekcie fizycznym, jak i psychicznym – w stopniu większym niż cukrzyca, nowotwory złośliwe lub zawał mięśnia sercowego, z kolei łuszczyca u dzieci wpływa na obniżenie jakości życia w stopniu większym niż moczenie nocne, padaczka czy cukrzyca.

Łuszczyca jest przewlekłą, niezakaźną, zapalną chorobą skóry, a czasami także stawów, uwarunkowaną genetycznie, z wielogenowym modelem dziedziczenia. Dlatego też najczęściej występuje rodzinnie. Ryzyko wystąpienia choroby wynosi ok. 14%, jeżeli jedno z rodziców ma łuszczycę; 41%, jeżeli oboje rodzice chorują; 6%, jeżeli łuszczyca wystąpiła u rodzeństwa, ale wciąż 2%, gdy nikt w rodzinie nie choruje. Klinicznie choroba charakteryzuje się występowaniem ciemnoczerwonych, pokrytych srebrzystą łuską grudek, które zlewając się ze sobą, tworzą większe ogniska. Zmiany chorobowe mogą także zajmować skórę głowy owłosionej i płytki paznokciowe. Jest to choroba o etiologii wieloczynnikowej, a o jej wystąpieniu decyduje interakcja czynników genetycznych, środowiskowych, immunologicznych oraz psychosomatycznych. Łuszczyca występuje na całym świecie. Szacuje się, że dotyczy ona ok. 1–3% populacji. Przebieg kliniczny choroby jest niemożliwy do przewidzenia, między innymi z powodu jej złożonej patogenezy.

Poznanie podłoża immunologicznego zmieniło koncepcję klasyfikacji łuszczycy z choroby dotyczącej jedynie skóry na schorzenie związane z dysregulacją układu odpornościowego sterowanego przez cytokiny. Dzisiaj łuszczycę zalicza się do przewlekłych zapalnych chorób ogólnoustrojowych (CIDs – chronic inflammatory systemic diseases). Obecnie istnieją bezsporne dowody na to, że proces zapalny w łuszczycy ma charakter ogólnoustrojowy. Choroba, poprzez wydzielanie cytokin prozapalnych, współistnieje z licznymi zaburzeniami metabolicznymi, między innymi z insulinoopornością, zakrzepowym zapaleniem żył, chorobą niedokrwienną serca, miażdżycą, nadciśnieniem tętniczym, dyslipidemią.

Łuszczyca może także współistnieć z chorobami autoimmunologicznymi, między innymi z chorobą Crohna – zapalną chorobą jelit. U pacjentów stwierdza się częstsze występowanie incydentów sercowo-naczyniowych (CVD – cardiovascular disease). Szczególnie wysokie ryzyko wystąpienia takich dolegliwości obserwuje się u osób z łuszczycą stawową. Z kolei u pacjentów z ciężkimi postaciami łuszczycy plackowatej zanotowano częstsze incydenty migotania przedsionków oraz powikłań zakrzepowo-zatorowych. Dlatego bardzo ważne jest wczesne podjęcie działań terapeutycznych i edukacyjnych, a także wczesnej diagnostyki przez lekarzy medycyny rodzinnej, w celu wyeliminowania czynników ryzyka miażdżycy. Z tego powodu dermatolog staje się lekarzem interdyscyplinarnym.

W patogenezie miażdżycy i powikłań sercowo-naczyniowych odgrywają rolę podobne mediatory zapalenia, stąd częste współistnienie tych chorób. Te same cytokiny prozapalne mają znaczącą rolę w patogenezie łuszczycy i otyłości. W ostatnich latach ustalono, że otyłość predysponuje do łuszczycy, a łuszczyca do otyłości. Otyłość ma także istotny wpływ na leczenie łuszczycy, tj. wiąże się ze zwiększonym ryzykiem powikłań związanych ze stosowaniem leczenia systemowego, zmniejszoną skutecznością tego leczenia oraz zwiększeniem kosztów leczenia lekami biologicznymi.

Szczególną postacią łuszczycy jest łuszczyca stawowa. Częstość występowania łuszczycowego zapalenia stawów (PSA) u pacjentów z łuszczycą wzrasta wraz z czasem trwania choroby. U 84% pacjentów zmiany skórne wyprzedzają pojawienie się zmian stawowych średnio o 10–12 lat. Bardzo istotne dla przyszłości pacjenta jest wczesne wykrycie tej postaci choroby, która – nieleczona – może doprowadzić nawet do trwałego inwalidztwa. Szacuje się, że nawet około 30% pacjentów odwiedzających poradnie dermatologiczne ma nierozpoznane PSA.

Podstawą w leczeniu łuszczycy i w zapobieganiu powikłaniom narządowym powinna być kompleksowa opieka medyczna. Każdy chory na łuszczycę powinien mieć swojego lekarza prowadzącego, który od początku trwania choroby otoczy pacjenta opieką i w odpowiednim momencie zleci terapię adekwatną do stanu i etapu choroby. Lekarzem prowadzącym musi być dermatolog, który zna dogłębnie istotę tej przewlekłej dermatozy. Niezmiernie ważna w leczeniu – zgodnie z wytycznymi Ekspertów Polskiego Towarzystwa Dermatologicznego – jest fototerapia, na przykład metoda PUVA, która powinna być stosowana przez trzy miesiące. W rzeczywistości, ze względów ekonomicznych i z powodu nieodpowiedniej wyceny procedury przez NFZ, pacjenci zwykle otrzymują kilka naświetlań lub są zmuszeni do samofinansowania leczenia.

Łuszczyca w istotny sposób ogranicza możliwości wykonywania pracy zarobkowej, przyczyniając się do zwiększonej absencji w pracy. Dlatego też rozwiązaniem, które lekarze dermatolodzy proponują od dawna, byłoby utworzenie dziennych oddziałów leczenia, w których pacjent otrzymywałby kompleksową opiekę, a zarazem mógłby normalnie funkcjonować zawodowo. Innym problemem, z którym mamy do czynienia, jest za mała dostępność leków biologicznych, co wynika między innymi ze zbyt rygorystycznych kryteriów programów lekowych oraz ceny tych leków – indywidualny zakup jest prawie niemożliwy. Niektórzy pacjenci z łuszczycą poznali już dobroczynny wpływ terapii biologicznych, niestety poznali też skutki przerwania tych terapii, czyli kolejny wysiew zmian chorobowych. Przerwanie czy też odstawienie leków biologicznych wynika na ogół z wyznaczonych ram czasowych w programach lekowych, a zgodnie ze stanowiskiem zarówno ekspertów polskich, jak i europejskich, leczenie powinno być kontynuowane nawet przez całe życie, jeżeli pacjent taką terapię akceptuje i nie występują u niego objawy niepożądane. Stosowanie tych leków ma także uzasadnienie farmakoekonomiczne, gdyż za daną kwotę przeznaczoną na refundację leków większa liczba chorych byłaby skutecznie kontrolowana w trakcie całego leczenia.

Ania, 35 lat
Warszawa
choruje od roku

Biegnę na spotkanie z kimś, o kim wiem tylko to, że ma łuszczycę. Spodziewam się kogoś z wyraźnymi oznakami choroby, a dostrzegam… prawdziwą gwiazdę w błysku fleszy, piękną kobietę w trakcie makijażu i przygotowań do sesji zdjęciowej. Nie widzę żadnych defektów, tylko duże brązowe oczy i uroczy uśmiech. To Anna Staranowicz-Cisek.

Prawie jak Kim Kardashian

Jak mogłabyś siebie opisać w dwóch zdaniach?
Jestem szczęśliwą kobietą, żoną, mamą, otwartym człowiekiem, który lubi ludzi. Moje życie jest bardzo luksusowe, bo jest normalne. Mam dwójkę dzieci i od rana do wieczora ogarniam dom. Nie dlatego, że muszę – to jest moje hobby. Do niedawna pracowałam zawodowo, zrobiłam studia doktoranckie, ale zrezygnowałam z dalszej kariery zawodowej w związku ze stanem zdrowia mojego starszego dziecka. Jest mi z tym bardzo dobrze, odnalazłam nową drogę. Czekając z ciepłym obiadem na moją rodzinę, potrafię czuć się „sexy".

I tak wyglądasz – to pierwsze, co pomyślałam, gdy Cię zobaczyłam.
Nie zapominam o tym, żeby dbać o siebie, ale mam na to czas, bo trafił mi się bardzo dojrzały, mądry partner, który mnie motywuje, zachwyca się mną i mi pomaga. Nie jestem umordowaną matką Polką. Kocham swoją rodzinę, ale jeszcze bardziej kocham siebie – w tym pozytywnym znaczeniu, bo nie jestem zadufana, dbam o innych.

Dbanie o siebie jest dla Ciebie ważne?
Tak, bardzo. Jestem próżna, ale mój mąż mówi, że próżność jest wpisana w genotyp kobiety, więc jestem normalna.

Nie widzę żadnych oznak łuszczycy i zastanawiam się, czy to kamuflaż specjalnie do zdjęć?
Gdybyśmy się spotkały rok temu, nie poznałabyś mnie. Najpierw pojawiły się krostki na nogach, potem na rękach, brzuchu, biuście i pośladkach – wyglądałam jak stygmatyk. I ja, i lekarze sądziliśmy, że to uczulenie, ale w końcu trafiłam do lekarki, która od razu stwierdziła, że to łuszczyca wysiewna.

I wtedy zaczęłaś leczenie, które pomogło?
Nie. Wtedy postanowiłam walczyć o karmienie dziecka, a nie o swoje zdrowie. Osłabienie i stres fatalnie wpłynęły na laktację i wiedziałam, że jeśli odstawię dziecko, żeby się leczyć, to dostanę kolejnego ataku – ze stresu. Ale już wtedy miałam całe ciało zajęte przez chorobę. Gdy łuszczyca zaatakowała twarz – uznałam, że to jest ta granica. Naświetlania nic nie dawały i w końcu sama znalazłam leczenie biologiczne. To, co najpierw było przeszkodą, czyli karmienie, uratowało mnie, ponieważ przyjmowano do programu jedynie osoby, które wcześniej nie stosowały leczenia ogólnego. Po dziewięciu miesiącach odstawiłam synka od piersi i zaczęłam się leczyć.

Nigdy nie żałowałaś?
Wtedy znowu pomógł mi mąż, stwierdzając, że syn bardziej niż mojego mleka potrzebuje zdrowej i uśmiechniętej mamy. To była dobra decyzja. To leczenie dało spektakularne efekty – po dwóch zastrzykach byłam już właściwie czysta. Teraz jest super. Ja oczywiście widzę, że skóra nie jest całkiem jednolita, ale nie ma żadnych wyraźnych śladów, oprócz blizn na nogach.

A blizny na duszy? Żadnych obaw czy kompleksów?
Byłam wychowywana w poczuciu, że jestem fajna, wyjątkowa, po prostu super. Nigdy nie odczuwałam, że mogę być za gruba, za chuda, za jakaś… Łuszczyca jednak pokazała, że może być inaczej. Na początku choroby nie miałam kompleksów, ale im częściej ludzie

zaczepiali mnie na ulicy, wypytywali, współczuli, tym częściej ja – z tygodnia na tydzień – ubierałam się w coraz dłuższe rzeczy. Z radością powitałam jesień. Mówi się, że łuszczycy czekają na słońce, a ja czekałam na zimę, gdy mogłam się ukryć i nic nikomu nie tłumaczyć.

A sama sobie umiałaś wytłumaczyć, dlaczego Cię to spotkało?
Nie pytałam Boga, dlaczego ja, a nie sąsiadka z klatki obok. Jestem osobą wierzącą i uważam, że nic nie dzieje się w życiu przez przypadek.

Jaki więc był zamysł na górze?
Miałam się nauczyć pokory i tę lekcję ciągle odrabiam. Byłam zanadto skupiona na drobiazgach związanych z wyglądem. Ćwiczenia, nowe diety, dążenie do doskonałości, bycie niemal jak Kim Kardashian, a okazało się, że ona też ma łuszczycę, a więc – paradoksalnie – dostałam to, czego chciałam.

Rodzice nie przygotowali Cię na takie niespodzianki losu?
Niestety nie. Ale ja mojej córce też codziennie powtarzam, że jest wyjątkowa, najwspanialsza, piękna i że wszystko może. A ona mnie obserwuje i widzi, że na różne rzeczy jestem przygotowana. Mam nadzieję, że i ona będzie gotowa. Bardzo się martwię o swoje dzieci i na pewno je przebadam genetycznie pod kątem łuszczycy. Wolę mieć taką informację i odpowiednio nią zarządzać.

Czy zdarzało Ci „rozkleić się" przy dziecku?
Córka nie widziała mojej histerii, bo jej nie było. Wiedziałam, że to jest moment przejściowy – mój mąż mnie o tym ciągle przekonywał. Córka pytała, ja szczerze odpowiadałam. Jak to dziewczynka – martwiła się, że już nigdy nie założę sukienki. Starałam się ją uspokajać, bo sama już rzeczywiście byłam spokojna. Miałam plan, aby wyrobić się z leczeniem do późnej wiosny, wskoczyć w szorty i wyjechać na wakacje. Teraz korzystam, bo nie wiem, jak będę wyglądać za rok.

Boisz się, że łuszczyca wróci?
Ja już karmić nie będę, więc nie będzie stresu z powodu laktacji (śmiech). Powinno być ok, liczę, że Pan Bóg ma wobec mnie jakiś łaskawszy plan. Mogłam trafić gorzej, a czuję, że dostałam wiele od życia.

Czyli między innymi świetnego męża. Tak ciepło o nim mówisz. Jak zareagował na zmiany w twoim wyglądzie?
Ani przez chwilę nie dał mi odczuć, że wyglądam inaczej, gorzej. Nigdy nie usłyszałam z jego strony żadnego przytyku. Naprawdę martwił się tylko tym, że mój organizm szwankuje, bo po pierwszym dziecku zachorowałam, po drugim też. Nawet śmiał się i mówił: „Anula, gdybyśmy chcieli mieć trzecie dziecko, to chyba ręka by ci odpadła."

A twoje życie intymne? Łuszczyca nie powodowała dyskomfortu?
Ze strony męża czułam wsparcie, ale dla mnie to na początku był problem. Momentami nie mogłam patrzeć na siebie. Poza tym tak się drapałam, że wokół było biało, a po nocy w łóżku ślady krwi. Mój mąż w sposób delikatny i z wrodzonym taktem potrafił sprawić, że blokada we mnie puszczała. W jego oczach widziałam tylko miłość.

Na zewnątrz nie było tak różowo?
Najwięcej ludzi zaczepiało mnie na wakacjach w Bieszczadach – pytali, czy mnie coś pogryzło, czy to choroba, a ja cierpliwie tłumaczyłam. Okazało się, że wiele osób nie wie, co to łuszczyca, obawiali się, że to zaraźliwe. Kiedyś zażartowałam na osiedlu, że pojawiły się jakieś dziwne komary, ale reakcją była panika, więc uznałam, że lepiej wszystko wyjaśnić. Niby się śmiałam, ale jednak nie – po każdym pytaniu były coraz dłuższe ubrania i tęsknota za zimą.

Ale nie unikałaś ludzi?
Nie, ale pewnych sytuacji – owszem. Zrezygnowałam z basenu. Nie chodziło o wstyd, po prostu widziałam, co zostawało po mnie w wannie i nie chciałam fundować tego innym. Uznałam, że przeżyję chwilę bez pływania.

A czego życzysz sobie w kolejnym roku, już bez leczenia biologicznego?
Zdrowia dla siebie i swojej rodziny. Chciałabym, aby spełniło się zawodowe marzenie mojego męża i żebyśmy byli tak szczęśliwi jak teraz. Ale ja jestem osobą, która raczej sobie nie życzy – ja dziękuję. Za to co mam, bo mam bardzo dużo.

Za chorobę też?
No pewnie, bo ona wiele mnie nauczyła i uczy. Dzisiaj mogę powiedzieć z czystym sumieniem, że choroba wyszła mi na plus.

Marta Kowalczyk-Hernik

„Nie bój się poznać tej choroby

Marta Kowalczyk-Hernik - dziennikarka radiowa pracująca w Polskim Radiu RDC, a wcześniej m.in. w Radiu PIN, gdzie poza informacjami zajmowała się tematyką zdrowotną i prowadziła swój autorski program PINwestycje w Zdrowie. Autorka reportaży i wywiadów o tematyce zdrowotnej. Wolne chwile? Są, ale ciągle za mało. Jest miłośniczką dobrej książki i filmu oraz początkującym cukiernikiem. Uwielbia podróże, podczas których odkrywa nie tylko nowe miejsca, ale i smaki.

Łukasz, 41 lat
Warszawa
choruje od 29 lat

Skóra, w której żyję

Zdjęcia Łukasza są mroczne. Jest na nich świat, który przemija: stare budynki, fabryki, cmentarze. Drzewa pozbawione liści. Jeśli zwierzęta, to głównie te, co przy ziemi. Z rzadka kwiat. Dopiero niedawno odważył się zacząć fotografować ludzi. Chciałby żyć w czasach Edwarda Allana Poego. Na facebookowym zdjęciu pozuje na artystę buntownika, trochę jak Cybulski. Pod łuską kryje się inna twarz.

Wyrwane skrzydła

Dzieciństwo dla Łukasza skończyło się w wieku 12 lat. Stracił ojca. Prawdopodobnie stres z tym związany spowodował, że ujawniła się łuszczyca. Strupki widać było na początku tylko na głowie. Ginęły, gdy przychodziło pierwsze słońce w maju, wracały zimą. Kiedy miał 20 lat, łuszczyca uodporniła się na słońce, a łuski zaczęły pojawiać się na całym ciele.

Nie znosił codziennych rytuałów: smarowania co wieczór i każdego ranka, pościeli i ubrań brudnych po stosowanych maściach. Łuski były na łóżku i na dywanie, który trzeba było codziennie odkurzać. Nie pomagały wizyty u dermatologów, naświetlania ani maści, nawet te ze sterydami. Chodził również do znachorów, ale łuszczyca radziła sobie i z medycyną, i ze znachorami.

To przez nią nie poszedł do szkoły gastronomicznej, choć nieźle wychodziło mu gotowanie. Nikt nie zgodzi się, żeby z kucharza sypały się łuski. Skończył technikum budowlane, zaczął pracować w geodezji.

– *Ten zawód mi odpowiadał, ponieważ wykonywałem go na dworze. Latem na słońcu, więc udawało mi się podreperować stan skóry. Nikt za bardzo nie dopytywał, co mi jest i czy to zaraźliwe* – opowiada.

Choroba uczyła pokory. Przynosiła nadzieję, gdy skóra robiła się lepsza. I przygnębienie, gdy robiło się gorzej. Zabrała wiele.

– *Miałem żonę, ale się rozeszliśmy. Jedną z przyczyn była łuszczyca. Sam bym wtedy ze sobą nie wytrzymał. Gdy boli skóra, boli też psychika* – przyznaje.

Kolejne związki też się rozsypywały.

– *Osoby z łuszczycą mają niskie poczucie wartości. Lgną do innych, chcą, by ktoś ich zaakceptował, na wszystko się zgadzają. Zdarza się, że inni to wykorzystują. Ale też często chory zachowuje się tak, że ciężko z nim wytrzymać. To ciemna strona łuszczycy* – mówi.

Zawsze lubił czytać, szczególnie powieści Stephena Kinga, który w swoich horrorach opisuje ludzką psychikę. Czytając jego książki, Łukasz nieraz czuł się tak, jakby czytał o sobie. Mroczne uczucia i myśli bohaterów to były jego myśli.

– *Choć nikt nie wytykał mnie palcem, czułem się wyobcowany. Chciałem zamknąć się w pokoju i być sam. Po co ktoś miał mnie oglądać? Bywało, że stałem pod prysznicem i płakałem, bo wszystko mnie bolało* – opowiada.

Gdy bolały go plecy, całe w strupach, mówił, że bolą go wyrwane skrzydła. Tych skrzydeł mu brakowało.

Z opowiadania Łukasza:

Ciepły, sierpniowy wieczór. Słońce powoli chowa się za horyzont. W dole słychać gwar i śmiechy. Stoi na parapecie i ma ochotę skoczyć. Zostawić wszystko i polecieć tam, w dół, między śmiech i gwar. Zostawić swoją nieodłączną kochankę, która orze mu skórę pazurami. Zagościła na jego skórze wiele lat temu i nie dawała odetchnąć. Nieraz klęczał pod prysznicem i płakał, bo ból był okropny. Krople wody na chwilę łagodziły stan i pozwalały zapomnieć o bólu. Kolekcjonował te chwile...

Ale już koniec: ze smarowaniem, chodzeniem po lekarzach, znachorach, wydawaniem pieniędzy na cuda, które miały pomóc. Jeden skok i już...

Przełom

Któregoś dnia był w tak fatalnym stanie, że chciał się wieszać. – *Wtedy przyśniło mi się, że popełniłem samobójstwo, a następnego dnia wymyślili lek na łuszczycę. W dodatku można go było kupić za pięć złotych! Pomyślałem, że może jednak nie warto się zabijać* – uśmiecha się, wspominając.

Gdy po ostatnim rozstaniu z dziewczyną przytył prawie do 90 kg, postanowił wziąć się za siebie. Schudł na siłowni 15 kg, a potem stwierdził, że spróbuje biegania. To było jedno z postanowień na czterdzieste urodziny. Bieganie szybko zmieniło się w pasję. Dziś biega głównie na dystansie 10 km. Z dumą pokazuje medale z Biegu Powstania Warszawskiego, Biegu Niepodległości, Biegu Konstytucji 3 maja.

Wiem, jak potrafi boleć skóra

Na twarzy, rękach nie widać dziś żadnych zmian. To zasługa metotreksatu – leku, który bierze od ponad roku. Skóra znacznie się poprawiła, choć są też skutki uboczne: najgorsze to osłabienie. Gdy w niedzielę ma bieg, rezygnuje z dawki metotreksatu – inaczej nie dałby rady przebiec dystansu. Dzięki aktywności fizycznej poprawiła mu się gęstość kości. I uwierzył w siebie, choć jest świadomy, że lek obciąża serce i forsowne ćwiczenia mogą być ryzykowne.

– *Pasja do fotografowania narodziła się przypadkiem. Chciałem udowodnić, że dobre zdjęcia można robić nawet telefonem, bo to nie aparat robi zdjęcia, tylko człowiek, który za nim stoi. Wstawiłem kilka zdjęć na Facebooka i nagle wszyscy ocenili, że są bardzo dobre* – opowiada.

Kupił lepszy aparat, sam uczy się sztuki robienia zdjęć.

– *Fotografuję trochę inaczej niż wszyscy. Lubię stare budowle, które się rozsypują, chcę je zachować w pamięci. Może ktoś będzie chciał kiedyś zobaczyć coś, czego już nie ma? Pomniki i cmentarze to też taki świat, którego już nie ma* – opowiada.

Zdjęcia Łukasza są zbliżone klimatem do obrazów Zdzisława Beksińskiego, estetyki Edwarda Goreya, prozy Edgara Allana Poego. To mgliste pejzaże, klimaty starej Pragi, Woli, tory wiodące donikąd, nagie drzewa bez liści. Jest też zatrzymany w kadrze motyl, ważka. Wysyła je na konkursy, czasami wygrywa, dostaje wyróżnienia. Chciałby robić zdjęcia profesjonalne. Dał sobie rok, by sprawdzić, czy rzeczywiście ma talent i czy coś z tego będzie.

– *Fotografuję świat tak, jak go widzę. Kiedyś zażartowałem, że jestem Nikiforem fotografii* – uśmiecha się.

Z opowiadania Łukasza:

Nagle wibracja w telefonie... Pewnie znów jakaś reklama z banku.

Podniósł odruchowo. Wiadomość była krótka: „Nie rób tego – walcz – spróbuj". Sprawdził, z jakiego numeru przyszedł SMS. Nie było numeru. Czyżby ktoś z góry? Chyba nie. Dawno już przestał wierzyć w cokolwiek. Choroba mu nie dała.

A może jednak? Przeczytał SMS jeszcze raz. Zamknął okno, bo zrobiło się chłodno. Zaczął walczyć. Walczy do tej pory.

Marzenia

Uśmiechnięty, dowcipny – nie widać u niego śladu depresji ani zmian na skórze. Choroba nie tylko odbiera, ale też daje.

– *Dzięki niej jestem dziś bardziej odporny psychicznie i twardo stąpam po ziemi. Z łuszczycą można żyć, tylko trzeba do niej zmienić podejście. Znaleźć pasję. Zacząłem biegać, ćwiczyć, robię zdjęcia. Im więcej ćwiczę i biegam, tym choroba szybciej znika. Odchodzi na dalszy plan* – opowiada.

Marzy o własnej wystawie zdjęć, profesjonalnym kursie fotografowania, odwiedzeniu starej gazowni na warszawskiej Woli i innych opuszczonych miejsc, do których normalnie nie ma wstępu.

Niedawno odważył się popatrzeć w niebo i zacząć fotografować ludzi. Żartuje, że chciałby podróżować w czasie i przenieść się w epokę Edgara Allana Poego, zabierając ze sobą tylko leki i aparat, żeby móc fotografować świat, który już nie istnieje. Albo przenieść się w przyszłość i zobaczyć, czego z naszego świata już nie będzie. Będzie za to lek, który leczy łuszczycę.

Katarzyna Pinkosz & Łukasz Pawlicki

Katarzyna Pinkosz - dziennikarka, zajmuje się zdrowiem i medycyną, pracuje w wydawnictwie Edipresse, pisze też m.in. do Świata Lekarza i tygodnika Do Rzeczy. Jest autorką książek: „Wybudzenia. Powrót do życia. Polskie historie", „O dwóch takich. Teraz Andy" i „Naturalne metody leczenia dzieci". Otrzymała m.in. Nagrodę Zaufania Złoty Otis, Nagrodę św. Kamila, Kryształowe Pióro, Sowę Onkologiczną oraz wyróżnienie Lider Roku w Ochronie Zdrowia w kategorii media.

Ania, 31 lat
Warszawa
choruje od 8 lat

Nie pytam już: „Dlaczego ja?"

Anna wróciła z długiej podróży. Dziś zastanawia się, jak ona ją przeżyła. Gdzie są te lata, które jej uciekły? Nie zajmuje się jednak długo rozdrapywaniem ran. Kiedyś żyła myślami o tym, co choroba jej odbiera. Przestała. Nie może iść na basen? To znajdzie sobie jakąś inną aktywność. Życie jest jedno, trzeba się nim cieszyć.

– *To wspaniałe uczucie, kiedy po pięciu latach mogę iść do sklepu i kupić bluzkę z krótkim rękawem. Kiedyś myślałam: „Ładna bluzka, tylko jaki sweter czy marynarka będą do niej pasować?"* – mówi Anna. I dodaje:
– *Po latach szukania swojej drogi z łuszczycą odczułam wreszcie ogromną poprawę komfortu życia.*

Anna ma 31 lat. Wygląda młodziej. Śmieje się, że bardzo się o to stara.

Pierwsze zmiany skórne pojawiły się, kiedy miała kilkanaście lat. To były pojedyncze plamki. Nie były zbyt dokuczliwe, więc nie przywiązywała do nich dużej wagi.
Potem jednak zaczęły pojawiać się wesela w rodzinie. A plamek przybywało. Wykwitały na nogach i na szyi. Coś trzeba było z tym zrobić.

W wieku 22 lat poszła wreszcie do lekarza.

– T*o było jedno z najgorszych doświadczeń w moim życiu. Lekarka była niemiła, krzyczała na mnie jak na uczniaka. Nie wiedziałam, co mam robić. Poczułam się jak trędowata, wyszłam z gabinetu ze łzami w oczach. To było traumatyczne przeżycie. Nie wiedziałam, o co jej chodzi, dlaczego jest taka zła, czemu tak paskudnie mnie traktuje. Wtedy niewiele wiedziałam o tej chorobie, a ona uważała, że powinnam już od dawna wiedzieć wszystko* – wspomina.

Przyznaje, że podejrzewała łuszczycę, ale... wypierała tę myśl. Na łuszczycę cierpi jej mama. Anna potwierdza więc regułę, że istnieje ryzyko, iż osoba mająca łuszczycę przekaże ją swoim dzieciom.

– *Jest nas troje: brat, siostra i ja. Na kogoś mogło trafić. Trafiło na mnie. Wypierałam jednak chorobę, pomimo że łuszczyca mojej mamy nie sprawiała mi kłopotu. Nie bałam się jej. Mama ma zaatakowane kolana, łokcie i głowę. Gdybym ja miała taką postać choroby, to bym się cieszyła. U mnie jednak z czasem łuszczyca zaatakowała kark, ręce, łydki. Nie mogłam nosić krótkich spodni czy spódnic, założyć bluzki z dekoltem, niczego, co by odsłaniało ręce* – mówi.

Była młoda i zagubiona. Postanowiła, że nigdy więcej nie pójdzie z „tym" do nikogo, nie pokaże się nikomu na oczy. Dwa, trzy lata nie robiła nic, tylko się zakrywała. Awansowała w pracy. I wtedy choroba postanowiła się ujawnić na dobre.

– *Chodziłam do pracy przeziębiona, na początku nikt nie chce brać zwolnienia lekarskiego, to nie jest dobrze widziane. Myślałam, że dam radę. Ale infekcja się rozkręcała. Okazało się, że to nie przeziębienie, ale prawdopodobnie mononukleoza! Choroba wyniszczyła mój organizm i jak się później okazało* – całkowicie aktywowała łuszczycę.

Zaczęła się walka. Anna przeszła załamanie. Choroba atakowała coraz silniej.

– *Momentami miałam wrażenie, że części ciała mi odpadną. Wyglądałam jak dalmatyńczyk. Wszędzie krwawiące plamy. Rano bałam się spojrzeć w lustro, by sprawdzić, czy ja jeszcze mam uszy!* – opowiada.

Potrzebowała pomocy, jakiegoś bodźca, który pchnie ją dalej. Znalazła go na wieczorze panieńskim przyszłej bratowej. Jej koleżanki są pielęgniarkami. Opowiadały, że znają dziewczynę, która też ma łuszczycę. Zapisała się na testowanie nowych leków. Może i jej pomoże? Pomogło.

– *Długo biłam się z myślami. Badania kliniczne – co to jest? Mam być królikiem doświadczalnym? Może od tego dostanę raka? Nie mogłam się zdecydować do momentu, kiedy pojawił się kolejny silny atak. Pomyślałam, że mam to gdzieś. Jak mam mieć raka, to chociaż przeżyję rok w spokoju. Biorę to.*
Zgłosiła się do firmy, przeszła kwalifikacje i została włączona do programu. Terapia działała, ale wolno.

– U mnie zawsze tak jest. Nie ma efektu „wow", ale to doświadczenie nauczyło mnie czegoś innego. Tego, że są ludzie, którzy mają gorzej. I że na każdego działa coś innego. Nigdy nie wiesz, czy akurat u ciebie dana dieta, lek, maść nie wywoła cudu – opowiada Anna.

Na testy przyszła bowiem pani w wieku około 60 lat. Łuszczyca niemal ją zjadła. Miała tylko twarz zdrową. Wydawało się, że nic tylko poddać się i już nie wstawać z łóżka. Tymczasem akurat na tę kobietę leki zadziałały rewelacyjnie. Po miesiącu zeszło u niej 60 procent zmian. Dostała drugie życie.
Anna zrozumiała, że nie wolno się zamykać, obrażać na świat, cierpieć w milczeniu. Trzeba cały czas szukać ratunku. Jak to nie pomoże, to może coś innego. W programie była trzy lata. Zmiany nigdy nie zeszły do końca, ale efekty leczenia pozwalały w miarę normalnie żyć. Do czasu aż nagle, z dnia na dzień, program się skończył.
– Zabrali mi leki, ale pocieszali, że niedługo rozpoczną nowy program, że tym razem dostanę zastrzyki. Czekałam. Po półtora miesiąca wysypało mnie od stóp do głów. Okazało się, że zastrzyków nie będzie. W odpowiedzi na pytanie: „Co ze mną teraz będzie?" usłyszałam: „Trzymamy za panią kciuki".

Łuszczyca nauczyła mnie doceniać każdy moment i cieszyć się życiem

Łuszczyca to nie tylko czerwone, łuszczące się plamy na skórze. Zmiany pękają, krwawią. Ból, pieczenie, swędzenie. To chleb powszedni chorego. Po odstawieniu leków Anna była w takim stanie, że przez tydzień spała może godzinę dziennie.
Wpadła w depresję.
– Obraziłam się na świat. Czy się mam poddać? Jeszcze ten jeden raz postanowiłam, że zbiorę się w sobie i znów zacznę szukać pomocy – wspomina.
To było dwa lata temu. Anna poszła na konferencję na temat problemów w leczeniu łuszczycy. Szła tam w bardzo złym stanie psychicznym. Liczyła, że może spotka innych pacjentów, którzy coś jej doradzą. A tymczasem byli tam sami „normalni" ludzie – pewnie zatrudnieni przy organizacji konferencji pracownicy. Po chwili jednak okazało się, że to też są pacjenci! Prawie nie było widać na nich żadnych zmian skórnych.
– To mnie podniosło na duchu, ale najbardziej lekarka, którą wtedy poznałam. Kiedy zobaczyła, w jakim jestem stanie, postanowiła, że się mną zaopiekuje. Szukały nowoczesnego leczenia biologicznego. Anna kwalifikowała się do kolejnego programu, ale musiała chwilę poczekać.
– Wtedy zaczęłam przygodę z lampami PUVA. To były dwa miesiące tortur. Po zabiegach było mi niedobrze, słabo, czułam się jak po jakiejś chemioterapii. Pomyślałam: „Wytrzymam, może pomoże". Co drugi dzień jeździłam do szpitala, chodziłam też do pracy i na siłownię. Nie widywałam się z rodziną ani z przyjaciółmi. Dwa miesiące minęły. Moja skóra była cudowna. Do czasu. Po miesiącu przerwy wszystko wróciło ze zdwojoną siłą. Jeszcze raz lampy. Znów to samo. Przy trzeciej próbie czułam, że dłużej nie wytrzymam. Odmówiłam. Mogłam to zrobić, bo mam wspaniałego lekarza. Wiedziałam, że nie będzie żadnych dąsów, tylko szukanie nowej metody.
Doczekała się badań klinicznych kolejnych leków biologicznych. Łuszczyca się wycofała. Anna wierzyła wprawdzie w to, że zmiany zejdą do końca. Nie zeszły, ale i z tym się pogodziła.
– Długo sądziłam, że gdzieś jest jakiś cudowny lek, tylko nie mogę go dostać. Teraz wiem, że to jest najlepszy moment, do którego mogę dojść. Przestałam się martwić tym, co będzie. Żyję tym, co jest. Zastrzyki skończą się w grudniu i choć mam żal, że to już koniec, jestem spokojna. Już razem z lekarką coś wymyślimy – opowiada.

Czasem zapomina o chorobie, ale nigdy do końca.

– Łuszczyca jest problemem nawet dla tych pacjentów, którzy mają chorobę zaleczoną. Nawet jedna kropeczka na skórze potrafi wytrącić z równowagi i przypomina, że choroba nigdy nie znika. Jednak jak już się przejdzie odpowiednią drogę, znajdzie się tę jedną metodę z tysiąca, która akurat nam pomaga, można żyć normalnie i robić to, co robią inni, zdrowi ludzie. Trzeba tylko wyjść do ludzi i stale szukać – podsumowuje.

Margit Kossobudzka

Margit Kossobudzka - dziennikarka medyczna i naukowa Gazety Wyborczej i tygodnika Tylko Zdrowie. Ukończyła Wydział Biologii na Uniwersytecie Warszawskim ze specjalnością mikrobiologia środowiskowa. Dziennikarstwem zajmuje się od 14 lat, łącząc zainteresowania przyrodnicze i medyczne z pracą. Prywatnie mama trójki dzieci. Interesuje się pochodzeniem chorób przewlekłych i rolą ludzkiego mikrobiomu. Wierzy w siłę prawidłowego żywienia. Lubi spacery po lesie, pieczenie ciast i deszczową pogodę.

Tomek, 28 lat

Śląsk

choruje od 11 lat

Dzięki łuszczycy zacząłem uprawiać sport

U Tomka zaczęło się niewinnie. Kilka kropek na głowie. Wystąpiły nie wiadomo kiedy. Nawet ich nie widział, a tylko sobie wyobrażał, że muszą być czerwone.

– Myślałem, że to jakiś jeden czy dwa pryszcze, które zaraz znikną – opowiada.

Był wtedy na wakacjach, pod koniec liceum. Może dzięki temu, że częściej kąpał się pod prysznicem – bo także w ciągu dnia, po wyjściu z plaży – zauważył jakiekolwiek zmiany. Ale się tym nie przejął, bo pryszcze zniknęły. Dopiero po powrocie znad morza znowu wyczuł na głowie dwa strupki. Zdrapał je wtedy, bo go swędziały. Kto jednak z tak błahego powodu miałby pójść do lekarza? Tomasz drapał się po głowie jeszcze wiele razy. Czy sprawiało mu to wielki dyskomfort? Nie tak straszny, swędziała go tylko skóra pod włosami i tyle. Myślał nawet, że to jakieś uczulenie na szampon czy jedzenie. Albo zaszkodził mu alkohol. Dużo wtedy bowiem imprezował, a młodzieńczym zabawom, wiadomo, towarzyszy picie wódeczki i piwka. Jeszcze wtedy nie wiedział, że alkohol wzmaga objawy łuszczycy.

Ale w jego przypadku krostki na głowie zniknęły, by za pół roku pojawić się gdzie indziej. Teraz na rękach i nogach, a także plecach pojawiły się czerwone plamy. Chłopak dokładnie mógł się im przyjrzeć. Ale jednak ciągle nie wierzył, że to coś poważnego. Aż do momentu, kiedy ujrzał białe łuski. – Pokazałem je przyjacielowi. A ten złapał się za głowę i wysłał mnie do lekarza. Diagnoza brzmiała jak wyrok: łuszczyca. Oczywiście uświadomił to sobie potem, gdy za pośrednictwem internetu dowiedział się, że to choroba nieuleczalna. – Przy pomocy doktora Google'a sprawdzałem wszystkie możliwe strony i portale poświęcone tej chorobie. Ale im więcej wiedziałem, tym mniej było we mnie nadziei.

Nawet nie wykupił leków zaordynowanych przez doktora. Próbował leczyć się na własną rękę.

– Stosowałem propolis, robiłem okłady z ziół. Objawy na chwilę znikały, by wrócić ze zdwojoną siłą.

– Nie, nie miałem żadnych nieprzyjemności w sklepie czy na plaży. Nikt nie nazywał mnie „trędowatym". Kiedy zaś poznałem dziewczynę, to po prostu jej wytłumaczyłem, że mam łuszczycę, a to nie jest choroba zakaźna. Na co usłyszałem odpowiedź, że ona mnie kocha i tak samo pokochała wszystkie moje kropki na ciele.

Jednak dzięki jej namowom jeszcze raz zgłosił się do lekarza, który przepisał mu maści z dziegciem oraz cygnolinę. Tomasz posłusznie zaczął je stosować. Potem zaczął wyjeżdżać do pracy w Niemczech i jego odżywianie zaczęło być nieregularne i byle jakie.

– Jadłem głównie w barach, frytki i kebaby, zapijając to coca-colą, czego efektem był przyrost kilogramów.

Tak, że Tomek wkrótce osiągnął wagę 124 kilo.

Już nie mógł na siebie patrzeć, a krostki łuszczycowe pojawiły się praktycznie wszędzie.

– To był przełom. Postanowiłem wziąć się za siebie. Tym bardziej, że moja miłość odeszła. A dziewczyny przestały zwracać na mnie uwagę.

Lekarz zalecił stosowanie maści z kortykosteroidami.

– Bałem się ich piekielnie. Przecież na ten temat różne rzeczy można wyczytać w internecie. Ale czy miałem inne wyjście? Byłem cały w czerwonych plamach, które w dodatku mnie swędziały – mówi.

Doktor wyjaśnił, że leczenie jest objawowe, czyli po zniknięciu krostek z łuskami można odstawić leki.

– Kuracja sterydowa mi pomagała, po tygodniu skóra znowu była zdrowa, ale wkrótce po odstawieniu leków wszystko wracało ze zdwojoną siłą. Teraz byłem już cały w plamach.

Tomek czuł się coraz bardziej bezradny. Z jednej strony pilnował się jak mógł, ograniczając niezdrowe jedzenie i alkohol. Rzucił także papierosy. A także schudł w ciągu dziesięciu miesięcy aż 51 kilo. Mało tego: zaczął uprawiać sport, chodzić na basen, siłownię.

Dziś mówi, że dzięki łuszczycy zaczął dbać o siebie. Ale co z tego, skoro objawy ciągle wracały. A doktor Google przypominał Tomkowi, że ma nieuleczalną chorobę.

Miał już dość tego drapania się i oglądania swego ciała, a także tłumaczenia ludziom – na przykład na basenie – że to tylko łuszczyca i by się nie bali, bo tym zakazić się nie da. Poznał swoją kolejną miłość, od której także dostał akceptację. W końcu i sam zaakceptował, że jest łuszczykiem. Tym bardziej, że nowa dziewczyna całowała Tomka po czerwonych kropkach, gdy te pojawiały się znowu, gdy przerywał terapię kortykosteroidami.

Aż w końcu nadszedł dzień, gdy Tomasz – pracując ciągle w Niemczech – trafił na lekarza, który zaproponował mu jedną z nowoczesnych terapii. Od lekarza dowiedział się, że leczenie jest bezpieczne i nie powinien odczuwać jego negatywnych skutków, wobec czego nie trzeba było przerywać na jakiś czas kuracji, jak to było w przypadku maści sterydowych, których – przy dużych powierzchniach zajętych chorobą – nie mógł już stosować. Tomasz przyjął tę wiadomość z ulgą, a potem z olbrzymią radością, zwłaszcza że okazało się, iż lek jest bardzo skuteczny. W efekcie po kuracji od listopada ubiegłego roku Tomek nie wie, co to znaczy mieć łuszczycę. – Jestem czysty – śmieje się. Pokazuje tylko dwie małe krostki na łokciu.

Ma 28 lat, jest przystojnym, dobrze zbudowanym blondynem i nikt by w życiu nie powiedział, że jest chory. Bo ta choroba ciągle jest obecna w jego ciele. Ale zdrowy tryb życia, jaki prowadzi oraz dobrze dobrany lek sprawiły, że prawie może o tym zapomnieć. To chłopak, który tryska energią i pogodą ducha. Teraz pomaga innym w odkrywaniu, poznawaniu i akceptowaniu tej choroby, dzieląc się swoją historią. – *Z łuszczycą da się żyć* – śmieje się Tomek.

Barbara Jagas

„Rozmowa o chorobie też bardzo dużo daje

Barbara Jagas – niezależna dziennikarka. Od 25 lat zajmuje się tematyką związaną ze zdrowiem. Zaczynała w Rzeczpospolitej, potem współtworzyła Poradnik Pacjenta. Następnie pracowała w wydawnictwach medycznych (Sanmedica, Reed Elsevier i Medyk) oraz w prasie kolorowej. Dziś pisze na tematy medyczne m.in. do Przeglądu i Świata Zdrowia.

Czy wiesz, że…

Łuszczyca jest zapalną chorobą o podłożu autoimmunologicznym. **Nie jest zaraźliwa.** Dotyczy całego organizmu, a zmiany skórne mogą mieć różne nasilenie i pojawiać się na różnych częściach ciała. Skóra boli i pęka. **To choroba przewlekła i nieuleczalna.** Pojawia się okresowo – wycofuje lub zaostrza.

W Polsce choruje na nią 1 milion osób. Szczyt zachorowań występuje pomiędzy 30 a 40 rokiem życia.

Pacjenci mają trudności z uzyskaniem rzetelnych informacji na temat dostępnych terapii i dostaniem się do lekarza specjalisty.

Kolejki do dermatologów sięgają trzech miesięcy.

Wielu chorych przerywa leczenie, wycofuje się z życia społecznego i towarzyskiego. **Łuszczyca odciska piętno na sferze psychicznej chorych,** prowadząc do izolacji i wyniszczenia.

Programy lekowe są ograniczone czasowo – od 48 do 96 tygodni. Po zakończeniu terapii objawy bardzo często wracają. Aby zakwalifikować się do leczenia biologicznego, należy spełnić bardzo wysokie kryteria kwalifikacji do programu lekowego.

W celu ograniczenia skutków chorób współistniejących z łuszczycą, pacjenci powinni być pod opieką specjalistów z wielu dziedzin m.in. kardiologa, diabetologa, nefrologa, okulisty i gastrologa. Szeroki wachlarz dostępnych terapii zwiększa szanse na indywidualne leczenie pacjentów z łuszczycą, co umożliwi im normalne funkcjonowanie. **Niestety, tylko 19% pacjentów dobrze ocenia leczenie swojej choroby.**

Wśród miliona osób chorych na łuszczycę około 20–35% cierpi na łuszczycowe zapalenie stawów (ŁZS), które zwiększa ryzyko przedwczesnej śmierci.

ZAAKCEPTUJ

Źródła: materiały własne Unii Stowarzyszeń Chorych na Łuszczycę i ŁZS, Raport „Potrzeby Pacjentów z Łuszczycą w Polsce" Fundacji My Pacjenci i Unii Stowarzyszeń Chorych na Łuszczycę.

Światowy Dzień
Chorego na Łuszczycę
29 X
ODKRYJ
POZNAJ
ZAAKCEPTUJ

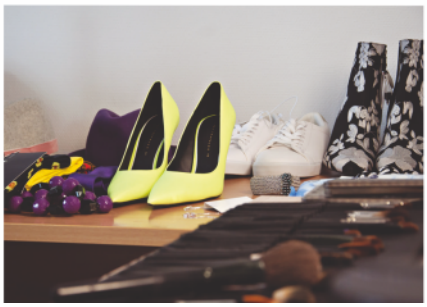

Zespół redakcyjny:
Karolina Pokorowska - koncepcja i nadzór wydawniczy,
Agnieszka Wiącek - redakcja i korekta,
Paulina Michasiewicz-Suchocka - zdjęcia i opracowanie graficzne

SPONSORZY